№ 10. Warszawa, dn. 23-go maja 1919. Cena 40 f.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

GŁOS BUNDU

Tygodnik socjalno-demokratyczny.

Adres Redakcji: Karmelicka 29.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i środy od 11—1 p. p.
Adres Administracji: Twarda 62, m. 5a.

Prenumerata: Miesięczna—1 m. 50 f.; Kwartalna—4 m. 50 f.
Półroczna—9 m.; Roczna—18 m.
Cena Ogłoszeń: Za wiersz petitu—1.75 m.

Wersal—Berlin.

Podpiszą, czy nie podpiszą? — zajmuje umysły całej Europy.

Imperjalizm koalicyjny podyktował zwyciężonym ciężkie warunki. Piękne frazesy ustąpiły miejsce twardej rzeczywistości. „Demokracje Zachodu" okazały się zwykłymi drapieżcami burżuazyjnymi.

Inaczej być nie mogło. Gdyż koalicji zależy nietylko na zgnębieniu niebezpiecznego wroga. W większym jeszcze stopniu pokój wersalski dyktowany jest potrzebą utrwalenia zachwianych podstaw kapitalistycznych w krajach zwycięzców.

Wojnę imperjalistyczną musi zakończyć pokój imperjalistyczny. W przeciwnym wypadku ofiarą wojny padnie przedewszystkiem sam imperjalizm zarówno w krajach zwyciężonych, jak i zwycięskich.

Dlatego naiwnym złudzeniem są nadzieje prawicowych socjalistów, marzących jeszcze o demokratycznym pokoju w ramach ustroju kapitalistycznego.

Dlatego najprzebieglejsza dyplomacja hrabiowska nie potrafi uchronić Niemiec od grożącego im ciosu. Koalicja ustąpi być może w drobiazgach, lecz nie wyrzeknie się swych żądań zasadniczych, zmierzających ku zupełnemu zniweczeniu wczorajszego przeciwnika.

By utrzymać władzę kapitału we Francji, Włoszech i Anglji, należy zrobić z Niemców niewolników. Innego wyjścia świat burżuazyjny nie znajdzie.

W bezsilnej rozpaczy miotają się burżuazyjne partje niemieckie. Szczękają orężem, wołają o pomstę i grożą jak nowoczesny Samson zburzeniem całego świata, by pod jego ruinami pogrzebać i siebie i wroga. Tkwiąc korzeniami w przeszłości, należąc w całości do dnia wczorajszego, widzą tylko czarną noc w przyszłości.

Nie mając więcej nic do stracenia, gotowi są wszystko postawić na jedną kartę. A nuż się fortuna znów uśmiechnie orężowi niemieckiemu?

Zwątpienie ogarnia także szajdemanowców. Zawarli sojusz z burżuazją niemiecką, zdradzali klasę robotniczą, by tylko zdobyć lepsze warunki pokoju. I wszystko napróżno! I tam świtać poczyna świadomość, że niema kompromisu ze światem burżuazyjnym, że w innym kierunku szukać należy ocalenia.

Pokój wersalski jutro zamieni może Niemcy w wielki cmentarz. Dziś już jest on wyrokiem śmierci nad polityką ugody klasowej, uosobionej w konstytucji wejmarskiej. Zbankrutowawszy na terenie wojny i pokoju, polityka ta zostanie wymiecona z życia społecznego.

Proletarjat niemiecki skupia się powoli wokół rewolucyjnych socjal-demokratów. Pokój jest ciężki, haniebny,—gdyż jest to pokój **kapitalistyczny**. Jedyny ratunek—to socjalizm, to rewolucja. Póki trwać będzie ustrój burżuazyjny, póty jarzmo niewoli będzie zginać karki proletarjuszy niemieckich. Więc nie warto rozpraszać wysiłków w kierunku nieznacznego złagodzenia warunków pokojowych. Cała energja, wszystkie siły winny być zestrzelone w jednym dążeniu—do socjalizmu!

„Podpisać, czy nie podpisać"—to już nie kwestja honoru partjotycznego, nie sprawa przyszłości narodowej, a zagadnienie strategiczne: co przyśpieszy rewolucję wszechświatową?

Proletarjat niemiecki wie, że najlepszym sojusznikiem jego jest—czas. Dzień jutrzejszy, a nie dziś, będzie dniem jego triumfu. Mając takie perspektywy, niechętnie ucieknie się do hazardu.

Przed wersalskim sanhedrjonem kapitalistycznym stać będzie alternatywa: albo Niemcy burżuazyjne, które pokoju nie podpiszą, albo Niemcy rewolucyjne, socjalistyczne, które, choć pokój podpiszą, będą swem istnieniem kopać grób dla kapitalizmu międzynarodowego.

Zarówno jedna ewentualność jak i druga nie dadzą światu istotnego pokoju. Skutkiem czego w obydwu wypadkach przeciwieństwa klasowe w krajach koalicji będą nieustannie się potęgować.

W obydwu wypadkach ostateczny rezultat będzie jednaki: dzisiejsi zwycięzcy zostaną zwyciężeni przez swe własne ludy.



Wodzowie PPS o sprawie żydowskiej.

W krajach Wschodu, włączając Polskę, stosunek do kwestji żydowskiej jest prawie nieomylnym barometrem ogólnej sytuacji politycznej. Gdy ruch wolnościowy, reprezentowany przeważnie przez klasę robotniczą, zyskuje na wpływach, zostają natychmiast uwzględniane również słuszne żądania mas żydowskich w zakresie uznania ich praw narodowościowych. Gdy wzmagają się nastroje reakcyjne, pierwszym objawem ich jest negowanie elementarnych praw mniejszości narodowych w stosunku do Żydów.

Tak było w 1905 r. Tchnienie rewolucji odrazu, niejako automatycznie, wysunęło wtedy na porządek dzienny sprawę uznania Żydów, jako mniejszości narodowej. Inaczej być nie mogło, gdyż podstawą rozkwitu ruchu robotniczego jest niekrępowany rozwój kulturalny mas ludowych. Zaś dla mas żydowskich rozwój taki oznacza przedewszystkiem uznanie praw języka żydowskiego w dziedzinie życia społecznego i szkolnictwa.

Wraz z porażką rewolucji 1905 r. rozpoczyna się akcja powrotna. Reakcja organizuje się pod znakiem walki z żydostwem. W postępowych mieszczańskich elementach polskich rozpoczyna się proces „odżydzania" postępu. Ba, nawet w pewnych socjalistycznych kołach daje się zauważyć zmiana frontu w stosunku do praw ludności żydowskiej. Zwłaszcza w prawicowych organach frackich wyraźnie było słychać częste zwrotki antysemickie.

W dobie dzisiejszej, która jest niewątpliwie okresem panoszenia się reakcji, dają się zaobserwować zupełnie analogiczne zjawiska. Utrwalenie się, choćby tymczasowe, wpływów reakcji odbija się nietylko na psychice burżuazji polskiej. Nawet część klasy robotniczej, której ideologja zachowała niektóre rysy wybitnie mieszczańskie, poddaje się suggestji reakcyjnej. Najdobitniej uwydatnia się ten objaw w stosunku do dążeń i żądań żydowskiej klasy robotniczej.

Socjaliści polscy mogą być rozmaitego zdania o przyszłości kultury żydowskiej w Polsce. Nie można jednak zaprzeczyć faktowi, że w chwili obecnej żydowska masa robotnicza, jeśli nie jednomyślnie to w przeważnej większości, żąda dla siebie praw rzeczywistego obywatelstwa, obejmujących również prawa językowe. Należy sobie uprzytomnić, że kto zwalcza te elementarne żądania, ten wyraźnie i niedwuznacznie zwalcza żydowski ruch robotniczy, ten faktycznie staje w szeregach wrogów żydowskiego proletarjatu.

Czyni to zupełnie otwarcie reakcja polska. Odmawia masom żydowskim prawa do rozwoju kulturalnego, gdyż hasłem jej:—wytępić Żydów! Nawet dla „wiernopoddańczych" asymilatorów, którzy z lokajską służalczością gotowi są lizać but, który ich kopnął, nawet dla asymilatorów nie znajduje burżuazja polska słówka uznania. To jest logiczne i konsekwentne! Wszak antysemityzm to fundament panowania burżuazji w Polsce. Im bezwzględniej się go uprawia, tem łatwiej trzymać w karbach otumaniony lud polski.

Ale w imię czego miałby r o b o t n i k polski nie dopuścić do zaspokojenia żywotnych potrzeb narodowościowych robotników żydowskich? Z jakiej racji miałby s o c j a l i s t a polski stać się przeciwnikiem żydowskiego ruchu proletarjackiego? Wyznajemy szczerze, że nie możemy sobie tego wytłomaczyć inaczej, jak w p ł y w e m i d e o w y m r e a k c j i p o l s k i e j. Zwalczanie przez przedstawicieli klasy robotniczej polskiej żądań narodowościowych proletarjuszy żydowskich jest przedewszystkiem wybitną usługą oddaną wstecznictwu polskiemu i, co za tem idzie, żydowskiemu.

Nie mamy w tej chwili na myśli tych nieświadomych robotników polskich, którzy nie nauczyli się jeszcze odróżniać prawdy od fałszu, robotnika żydowskiego od kupca lub przemysłowca. Chodzi nam tutaj o tych „wodzów" socjalizmu polskiego, jak Diamand, Perl i Daszyński, którzy ostatnio swemi wystąpieniami publicznemi wykazali, czego się może spodziewać po nich proletarjat żydowski.

Poseł Diamand zadeklarował swą przynależność do Polaków wyznania mojżeszowego. Wyznanie posła Diamanda jest dla nas co najmniej obojętne. Ale znaczenie polityczne partji asymilatorów, której PPS udzieliła oficjalnego błogosławieństwa, jest niewątpliwie wysoce ujemne. Jako grupa plutokracji żydowskiej, reprezentująca interesy tej części burżuazji żydowskiej, którą dopuszczono do podziału łupu, asymilatorzy należą do klasowych wrogów robotnika polskiego i żydowskiego. Zdawałoby się, że organizacje proletarjackie—bez różnicy narodowości—będą tę burżuazyjną grupę jaknajostrzej zwalczały. Aż tu niespodziewanie pozyskała sobie patronat świętego socjalistycznego posła Diamanda, który jej solennie przyobiecał pomoc swych posłusznych owieczek. W tym sojuszu burżuazji asymilatorskiej z częścią proletarjatu polskiego, w tem oficjalnem niejako przyjęciu przez PPS mieszczańskiej doktryny asymilacji tkwi poważne niebezpieczeństwo dla zgodnego współżycia robotników żydowskich i polskich.

Gdyż nie należy się łudzić. Nawet filosemickie zamiary spolszczenia mas żydowskich w krótkim przeciągu czasu opierają się głównie na iluzjach. Żadnego zjawiska masowego nie można regulować dowolnie. Trzeźwa ocena rzeczywistości wykazuje, że masy żydowskie w Polsce są obecnie zrośnięte ze swą swoistą kulturą w równie silnym stopniu, jak i inne mniejszości narodowe na całym świecie. Sentymentalne wywody idealistów asymilacji (a to są najlepsi z nich) są skazane na nieuchronne bankructwo.

Zaś dla partji robotniczej wszelkie iluzje są nadzwyczaj szkodliwe. Miast ułatwiać jej walkę, stwarzają nowe przeszkody. Gdy iluzje pierzchną, pozostają rozgoryczenie i zawód.

Dotyczy to również kwestji żydowskiej. Jedyną trwałą podstawą dla politycznego porozumienia się proletarjatu polskiego i żydowskiego jest uznanie tego ostatniego takim, jakim on jest, a nie jakim by się go chciało mieć. Wszelkie mrzonki asymilatorskie doprowadzają w ostatecznym rezultacie do pogłębienia przepaści, dzielącej dziś klasę robotniczą Polski. Szkodzą one rozwojowi ruchu socjalistycznego wśród proletarjatu żydowskiego w dobie obecnej, hamując jego rozwój kulturalny i wzmacniając dzięki temu tendencje nacjonalistyczne. W równym stopniu szkodzą ruchowi socjalistycznemu polskiemu, zaszczepiając mu fałszywe pojęcie o żydowskiej klasie robotniczej i podsycając w następstwie—dzięki nieuniknionemu rozczarowaniu—narodowościowe niechęć i uprzedzenia.

Asymilatorska polityka nie jest środkiem na złagodzenie konfliktów narodowościowych w Polsce, lecz prowadzi niechybnie do ich jątrzenia i zaognienia. Partja socjalistyczna, która tę politykę popiera, postępuje wbrew istotnym interesom proletarjatu Polski.

Polityka ta znalazła odbicie ostatnio na terenie sejmowym. Posłowie Perl i Daszyński domagali się gwarancji dla mniejszości narodowych, zamieszkujących Polskę. Rozumieli oni, że w i n t e r e s i e p r o l e t a r j a t u p o l s k i e g o leży zniesienie ucisku narodowościowego w stosunku do Rusinów, Niemców, Czechów, Litwinów. Lecz, o dziwo, znalazł się jeden wyjątek—Żydzi. Wszyscy niechaj będą wolnymi synami Polski prócz—Żydów!

Takie naigrawanie się z jednogłośnego żądania robotniczych mas żydowskich—to antysemityzm czy też asymilatorstwo?

Poseł Perl wychodzi prawdopodobnie z założeń asymilatorskich. On, Perl, nie uznaje narodowości żydowskiej. Wraz z nim cała zgraja bankierów, kupców, przemysłowców, nawet profesorów—„wyznania mojżeszowego". A miljonowe rzesze proletarjatu żydowskiego, nędzy żydowskiej twierdzą wprost przeciwnie. Komu uwierzy proletarjat polski; w złoto opływającej garstce, czy też swemu sprzymierzeńcowi klasowemu —wyzyskiwanym robotnikom żydowskim?

Poseł Daszyński pozbawiony jest wszelkich słabostek filosemickich. „Żydzi-nacjonaliści szkodzą zagranicą Polsce",—powtarza on endecką zwrotkę. Ciekawa rzecz! Gdy burżuazja ukraińska (drobna, z braku większej) szkodzi Polsce i znęca się nad ludnością polską, Daszyński rozumie, że jedyne słuszne rozwiązanie—to pokój z Ukrainą. Gdy czeska burżuazja szkodzi Polsce, Daszyński wie, że najlepsze wyjście—to ugoda z Czechami. W obydwu wypadkach uznaje Daszyński za zrozumiałe, że burżuazja ucieka się do wszelkich środków, które są dla niej dostępne. Gdy jednak burżuazja żydowska, krocząc ścieżką wytartą przez Dmowskiego i Paderewskiego, ukraińską i czeską burżuazję, chce również znaleźć sobie protektorów w Paryżu,—Daszyński nie mówi o pokoju, o ugodzie. „Żydzi szkodzą Polsce". Taką jest konkluzja Daszyńskiego w sprawie stosunku burżuazji polskiej do żydowskiej.

Lecz zostawmy burżuazję żydowską. Czy Daszyński rozróżnia chociażby burżuazję żydowską od proletarjatu żydowskiego? Czy stosunek jego do tego ostatniego jest odmienny? Z jego wystąpień publicznych trudno wywnioskować, by podzielał takie przesądy, jakoby żydostwo dzieliło się na klasy. Żydzi i kwita. W najlepszym wypadku Żydzi-nacjonaliści (prawie wszyscy Żydzi) i Żydo-Polaki (spółka Diamand-Natanson).

Tak załamuje się teorja asymilatorska w praktyce pepesowskiej. Tak wdrażają wodzowie PPS swych członków do rozwiązania kwestji żydowskiej. Miast ułatwić spółżycie robotników żydowskich i polskich, sieje się iluzje, jątrzy się instynkty szowinistyczne, wzmacnia się nastroje antysemickie.

Wodzowie mogą się pochlubić plonem. Zebrało się już sporo faktów, świadczących, że idee „asymilatorskie", opatrzone pieczątką socjalistyczną, znajdują posłuch u mas. Ale o tem kiedyindziej.

Rzecz oczywista, że w chwili rewolucyjnego wybuchu wszystkie szyki asymilatorów zostaną w oka mgnienia pomieszane. Nie dlatego, że wodzowie PPS ujawnią nagle lepsze zrozumienie sprawy. Lecz wtedy donośnym będzie głos mas żydowskich, który z nieprzepartą siłą wykaże, że niema innego rozwiązania kwestji żydowskiej, prócz udzielenia im możności wolnego rozwoju kulturalnego. Gdyż rewolucja oznacza prawo klasy robotniczej do życia, prawo całej klasy robotniczej, a więc i jej żydowskiej części. Zwłaszcza rewolucja socjalna, która, znosząc ucisk klasy przez klasę, musi jednocześnie położyć kres uciskowi narodowościowemu.

Dziś zaś, reakcja jeszcze hula, zatruwa jadem antysemityzm duszę ludu polskiego, przenika ona nawet do obozu socjalistycznego. „Asymilatorstwo", które stało się ostatnio wyznaniem wiary PPS, to jeden z przejawów zwycięstwa czasowego reakcji nad ideą socjalistyczną, nad ideą solidarności międzynarodowej proletarjatu. „Asymilatorstwo" — to tama stawiana zjednoczeniu ruchu socjalistycznego polskiego i żydowskiego. Tem samem wzmacnia ono pozycje reakcji polskiej i żydowskiej.

Lecz życie idzie naprzód. I niedalekim jest czas, gdy panowanie reakcji, wraz z jej ideowem dziecięciem—asymilatorstwem, będzie należało do zmor przeszłości.

Palestyna.

Radość panuje w obozie sjonistycznym, radość nieopisana. Raduje się pan i sługa jego, raduje się reakcjonista i komunista, radują się burżuazyjni sjoniści i wierna ich czeladka—„poale-sjoniści". Jakże się tu nie cieszyć, gdy iści się „sen całych pokoleń", gdy zjawa wyczarowywana w marzeniach staje się rzeczywistością, gdy ziemia obiecana jeszcze przez Jehowę staje się znowu n a s z ą. W Palestynie p o w s t a j e p a ń s t w o ż y d o w s k i e! Wszyscy je nam przyznają: i zwycięski imperjalizm koalicyjny i międzynarodowa socjalistyczna konferencja w Amsterdamie. Cały świat z nami, po naszej stronie.

Zostawmy brać sjonistyczną jej radosnym uniesieniom i przyjrzyjmy się bliżej objektowi tych zachwytów—Palestynie.

Czy rzeczywiście jest Palestyna tym płynącym miodem i mlekiem rajem ziemskim, który wyzwoli cały rozproszony po szerokim świecie ród Izraela?

Już sama przestrzeń Palestyny przeczy temu. Jestto bowiem kraina, która według jednych źródeł sjonistycznych [1]) liczy 28000 km² (Schulman) według bardziej optymistycznych—36400 km² (Nawratzki). Jeżeli zważymy, że tylko trzy gubernje b. Kongresówki: Warszawska, Kaliska, Piotrkowska liczą 40061 km². jedna Wileńska—41 981 km², a Mińska—91 373 km². —będziemy mieli dokładne pojęcie o obszarze kraju, który ma się stać ojczyzną dla Żydów całego świata.

A ilu mieszkańców liczy ta „ziemia obiecana"? Dokładnych danych niema. Turcja nie lubiła statystyki, sjoniści zaś podają liczby różne. Jedni (Warburg) utrzymują, że tylko 700 tysięcy, inni (Rupin)—około 950 tysięcy. Znakomity znawca bliskiego Wschodu prof. A. Philippsohn ocenia ludność Palestyny na 900 tys. Żydów Palestyna posiadała przed wojną aż... 100 tysięcy i to podług najśmielszych obliczeń sjonistycznych, czyli w stosunku do ogółu ludności—około 11-u procent. Ale tak było przed wojną. Podług zgodnych doniesień prasy żydowskiej wywędrowało czasu wojny z „żydowskiego państwa" in spe około 40 tysięcy Żydów!

Bardzo ciekawym był sposób rozsiedlenia Żydów w Palestynie (przed wojną).

Wiemy że podług sjonistów bolączką żydowską, źródłem „nienormalnego" ich położenia jest oderwanie od ziemi, brak elementu rolnego, kolosalna przewaga ludności miejskiej nad wiejską. Palestyna ma być tym krajem, w którym powyższa anomalja zniknie. Co jednak widzimy? Na 85 do 100 tysięcy Żydów palestyńskich, połowa, bo 45 tysięcy, mieszkała w jednej J e r o z o l i m i e, w jedynym zresztą mieście, gdzie Żydzi tworzyli większość (60%). Pozostali Żydzi w większości swej są rozrzuceni w całym szeregu miast, w których tworzą skupienia od 15% (Haifa) do 28% (Jafa). [2]) Na wsi w 1914 r. w 43 kolonjach mieszkało około 11990 Żydów. [3]) Z 17-u kolonij z ludnością 7499 głów podaje Rupin (str. 87) dokładną statystykę co do ich składu, a mianowicie: kolonistów z rodzinami—2735 osób, robotników rolnych z rodzinami—2381,

1) Dr. Rupin, Dr. Warburg, Dr. Leon Schulman, Dawid Frietsch, Dr. Curt Nawratzki.

2) Dr. Rupin: Syrien als Wirtschaftsgebiet str, 9,11

3) Idem str. 85.

rzemieślników z rodz.—1268, wolne zawody i bez zawodów—1115 osób; czyli nawet w kolonjach około 32% Żydów nie ma nic wspólnego z rolą.

Zauważyć trzeba, że te 43 kolonje z niespełna 12 tysiącami żydowskich kolonistów są plonem pracy podjętej już w roku 1870, owocem wytężonych wysiłków całego szeregu organizacyj społecznych, setek idealistycznie usposobionych jednostek, rezultatem nakładu wielu setek miljonów franków. Po pięćdziesięciu latach zwiastowania światu przez sjonistów cudów, które tam stworzyli, tak nędzny cyfrowy wynik. Obecnie i ten wynik został zredukowany do minimum, gdyż wojna zniszczyła i zrujnowała do cna najbardziej kwitnące i dochodowe kolonje żydowskie.

Śmiesznem jest więc porównanie obszaru Palestyny, jak również jej ludności wraz z absolutną i względną cyfrą Żydów tam zamieszkałych, z rozmiarami tych obszarów, które Żydzi przed wojną zamieszkiwali w Europie wschodniej. W Kr. Polskiem stanowili 15%, w miastach Królestwa—przeciętnie 35%; na Litwie i Białej-Rusi—przeszło 14%, a w miastach przeważnie większość; na Ukrainie koło 13%. W cyfrze absolutnej, w wymienionych ziemiach—ogółem 6 miljonów Żydów. Co więc mogło znaczyć i zaważyć tych biednych (dosłownie, bo żyjących przeważnie z nadsyłanych z Europy ofiar) 85—100 tysięcy Żydów palestyńskich wraz z 12-ma tysiącami „kolonistów"—wobec miljonów Żydów w Europie i Ameryce?

W przyszłości będzie inaczej,—mówią sjoniści. Ta garsteczka Żydów palestyńskich, zasilona potężnym przypływem emigracyjnym Żydów z Europy i Ameryki stanie się większością w Palestynie i założy mocarne żydowskie państwo.

Ale jaka jest właściwie pojemność Palestyny, jakie są możliwości jej ekonomicznego rozwoju i co tam Żydzi mogą zdziałać?.

W sprawie pojemności Palestyny toczyła się w 1916 r. na łamach „Berliner Tageblatt'u" ostra polemika między wspomnianym już Philippsonen, a sjonistą Warburgiem. Zwycięzcą został Philippson, który na podstawie całego szeregu faktów geograficznych, geologicznych, klimatycznych dowiódł niezbicie, że przy zastosowaniu najintensywniejszej gospodarki rolnej i ogrodnictwa w Palestynie, przy maksimum zgęszczenia jej ludności—najwyżej 1,200,000 osób może w Palestynie zamieszkać[4]. Jest więc w Palestynie jeszcze wszystkiego miejsca na 300 tysięcy przybyszów.

Oprócz bowiem urodzajnego pobrzeżnego pasa ziemi, który jest nadzwyczajnie gęsto zaludniony (przeszło 100 mieszk na 1 km²), oprócz całego szeregu większych i mniejszych—również b. urodzajnych po całym kraju rozrzuconych—oaz rolniczych i ogrodniczych, zajętych już do ostatniego skrawka ziemi,—grunt Palestyny jest przeważnie górzysty, głazami usiany wapienniak,—to do niczego obecnie niezdatne nieużytki, na których nawet zielsko nie wyrośnie.

Głód ziemi jest tak wielki w Palestynie, że za hektar ziemi płacilo się (przed wojną) 4 do 5-ciu tysięcy franków, podczas gdy w Szwajcarji, w centrum Europy, w kraju gospodarki rolnej—hektar ziemi ornej kosztował przeciętnie w tym samym czasie 2554 franków. Wysoka cena na ziemię jest najlepszym wskaźnikiem jej braku. Zresztą sjoniści sami przyznają, że kolonista żydowski, który chce żyć z roli musi mieć przynajmniej 30 tysięcy marek kapitału zakładowego[5]. Ma się rozumieć, że wszystkie obrachunki oparte są na cenach przedwojennych.

Jeżeli więc te 300 tysięcy Żydów, które Palestyna może jeszcze pomieścić, tam przybędą, to i wtedy żydzi stanowić będą wszystkiego 400 tysięcy na 800 tysięcy Arabów, którzy tuż pod bokiem, w obejmującej Palestynę z dwóch stron Syrji, liczą z 2,700,000 pobratymców... Podług sjonistów Żydzi mają być ową większością Palestyny, która będzie decydowała o losach kraju, będzie rządziła nim, nie będąc narażoną na ucisk narodowościowy etc. Widzimy, jak to jest możliwe obecnie, kiedy Żydzi stanowią w Palestynie (przed wojną) około 11% ludności. Możemy przewidzieć łatwo, co z nimi będzie w tym wypadku, gdy nawet zajmą ostatni „rzekomo wolny" jeszcze skrawek ziemi w tym kraju. Żydzi więc w Palestynie nie mogą stanowić większości. Jaka tedy różnica zachodzi między tą „nową ojczyzną"—„państwem żydowskiem"—a krajami „rozproszenia", gdzie Żydzi obecnie zamieszkują? Gdzie się podziewa „clou" teorji sjonistycznej o „żydowskiej większości", owego panaceum na wszelkie bolączki żydowskie.

Sjoniści sami zresztą wiedzą dobrze, ile Palestyna może pomieścić ludzi. Wielkie zgromadzenie sjonistyczne w Londynie, które formułowało żądania do kongresu pokojowego, domagało się, aby „Palestyna zostawała pod protektoratem Anglji w przeciągu 25-u lat, aż osiedli się tam miljon Żydów, czyli rocznie przeciętnie po 40.000 Żydów." Delegat zaś sjonistyczny na kongres pokojowy pr. Wajcman, nader optymistyc nie i śmiało nastrojony, obliczył, że w ciągu 50-ciu lat do Palestyny, o ile pozostanie ona pod protektoratem Anglji, będzie mogło emigrować rocznie 50.000 Żydów. Po upływie więc pół wieku będzie w Palestynie przeszło 3,000,000 samych Żydów, którzy w ten sposób utworzą tam większość.

Pomińmy problematyczność tego wyliczenia, podług którego w Palestynie na jednym kilometrze kwadratowym miałoby mieszkać przeszło 130 mieszkańców. Podobnej możliwości nie przewiduje nawet taki palestynofil i sjonista, jak Leon Szulman.[6]) Zgódźmy się na jeden moment z tem wyliczeniem. Czy wtedy „kwestja żydowska" (w zrozumieniu sjonistycznem) w Europie Wschodniej (w Polsce, na Litwie, na Ukrainie etc.) oraz w Ameryce będzie rozwiązana? Przecież przyrost naturalny Żydów tylko w Kr. Polskiem wynosi rocznie prawie 30000 osób, a w Galicji przeszło 13000[7]) Razem więc 43 tysięce przybywa rocznie na niespełna 3 miljony. A Żydzi Litwy i Białorusi, Ukrainy, Wielko-Rosji, Rumunji, Węgier, Czech i Ameryki Północnej, których jest z 9 miljonów. Co może znaczyć te 60 tysięcy Żydów wędrujących do Palestyny, jeżeli rok rocznie w samej Europie przybywać będzie przeszło 100 tysięcy Żydów? Będziemy mieli więc w dalszym ciągu miljony Żydów, którzy pozostaną tam, gdzie mieszkają obecnie, których liczba będzie stale wzrastała. Co z nimi zrobią sjoniści? Co się stanie z diagnozą o „nienormalnej budowie społeczeństwa żydowskiego", które może uzdrowić wyłącznie radykalna „kuracja palestyńska".

Lecz nawet te 40 czy 60 tysięcy Żydów rocznie w żaden sposób nie osiądzie w Palestynie. Nie osiądzie tam, bo nie ma poco osiąść.

Przemysłu w Palestynie niema, bo w kraju tym niema ani węgla, ani minerałów, ani kruszczów[8]), ani bawełny, ani wełny (bo niema pastwisk). Taki kraj nie może zostać uprzemysłowiony. I rzeczywiście wszystkie wysiłki w tym kierunku spełzły na niczem. Założona przez bar. Rotszylda w 1890 r. fabryka szkła została zamknięta w krótkim czasie po bezowocnem

4) Berl. Tag. z 29 stycznia i 19 lutego 1916 r.
5) Jidisz Folk № 1 z 1918 r. art. Jojsifun

6) Palestyna und Ostjudenfrage. Schmoller's Jahrbuch 3 Heft 1916 str. 382.
7) Krzyżanowski i Kumaniecki: Statystyka Polski 1915 str. 49, 63, 80.
8) Cytowana książka Dr. Rupina str. 3535.—35;

wydatkowaniu miljonów. Dwie fabryki chemiczne również zwinięto. Fabrykę maszyn zlikwidowano. Fabryki olejków kwiatowych—zbankrutowały[9] i t. d. Ilustracją poglądów sjonistów na sprawę „uprzemysłowienia" Palestyny, może służyć broszurka agitacyjna wydana niedawno przez „Mizrochi" w Warszawie p.t.: „Czem się można zająć w Palestynie". Autor broszurki w ponętnym obrazie maluje, jakie stosy kości, szmat, puszek blaszanych od konserw leżą w „portach" palestyńskich, leżą i gniją. Wystarcza, powiada autor, podnieść to, odpowiednio przerobić, a strumienie złota popłyną do kieszeni przedsiębiorczych jednostek.

Pozostaje jeszcze rolnictwo i ogrodnictwo—powiedzą sjoniści. W tem sęk, że na rolnictwie i ogrodnictwie w Palestynie Żydzi wychodzą, jak Zabłocki na mydle. Rupin wylicza i dowodzi, że gospodarstwa rolne Żydów, chociaż pochłaniają o wiele więcej kapitału niż gospodarstwa Fellachów (arabskich rolników) przynoszą mniej dochodu niż te ostatnie. A mianowicie gospodarstwo Żydów III-go typu—straty 22,75 franków z hektara, a tegoż typu gospodarstwo Fellacha zysk 38,70; gosp. Żyd. I typu zysk 42,82 fr. a Fellacha—83,35; gosp. żyd. II-go typu—zysk—63,07 a Fellacha 165,02 fr.[10]

Wspomniany Leon Schulman konstatuje, że kolonje żydowskie, które w r. 1907/8 dały czystego dochodu (Esad Gemala) 44,9 tys. fr. dawały w latach następnych co rok mniej, a w 1911/12 tylko 30,1 tys. fr.; Metula przyniosła w 1907/8—37,7 tys. fr. a w 1911/12 tylko—11,5 tys. fr.; Roszlina w pierwszym okresie 63 tys. fr. i w późniejszym—37,4 tys. fr. i t. d.

Najciekawszą w Palestynie jest kwestja robotników żydowskich, którzy, skuszeni namową, w porywie idealistycznym jadą do „ojczyzny żydowskiej". Pozwólmy w tem miejscu zabrać głos autorowi sjonistycznemu.

„Żydowscy robotnicy, którzy rekrutują się z zawodów miejskich mogą się tylko bardzo powoli przyzwyczaić do pracy rolnej w gorącym klimacie; wielu nie udaje się to zupełnie, inni mogą wytrzymać tylko przy największem wytężeniu woli, a wydajność ich pracy pozostaje jednak w wielu wypadkach w tyle po za wydajnością pracy tubylcy—robotnika arabskiego." [11] Z tych powodów sjonistyczni, żydowscy koloniści nie chcą przyjmować do pracy żydowskich robotników. Nie chcą, bo im się nie opłaca, bo za tańsze pieniądze, za grosze zaledwie dostają oni dobrego, zręcznego i umiejętnego robotnika arabskiego. Nie pomagają tu żadne apele do sumienia żydowskiego, żadne protesty panów poale-sjonistów: robotnik żydowski jest bojkotowany w Palestynie przez rdzennie żydowskich przedsiębiorców, którzy w dodatku otrzymują zapomogi z „funduszu narodowego".

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna możliwość utrzymywania się w Palestynie: pośrednictwo handlowe. Już nie mówiąc o paradoksalności tej sytuacji, że Żydzi, aby uzdrowić swą strukturę ekonomiczną, w której za dużo miejsca zajmuje handel, uciekają do Palestyny, aby tam wziąść się do handlu, do pośredniczenia między Europą i Azją. Zacytujemy znowu Rupina, który powiada (str. 353): „Fantastycznem jest ten pogląd, jakoby Syrja (a więc i Palestyna) przez wybudowanie linji bagradzkiej i połączenie z egipską siecią kolejową mogła się znowu stać punktem węzłowym dla handlu wszechświatowego".

W rezultacie tego wszystkiego z Palestyny, kraju do którego mają się kierować tłumy emigrantów, odbywa się najformalniejsza emigracja. Nie będziemy przytaczali tych wszystkich cyfr, które podaje Dr. Rupin (str. 14,15), ale powołamy się na świadectwo wybitnego przywódcy sjonistów Dr. E. Tschlenowa, [12]: „w życiu palestyńskich miast daje się zauważyć wzmożona emigracja młodszych pokoleń, co ma miejsce w Jerozolimie, Safedzie, Tyberias i innych miastach". Inny znawca Palestyny, I. Lewin, który cały szereg lat spędził w Palestynie, stwierdza, że „jak tylko podrośnie syn kolonisty, wyjeżdża on do... Australji, Argentyny, Ameryki" [13]

Takim jest stan rzeczy w Palestynie. Wszystko jest tam budowane na piasku, wszystko jest sztuczne, trzyma się tylko dzięki wysiłkom zzewnątrz, dzięki strumieniom złota, które rocznie płynęły z Europy dla podtrzymania bankrutującej „sjonistycznej kolonizacji" Ale ta odrobina, którą sjoniści w Palestynie osiągnęli, ta odrobina, którą wojna wszechświatowa do cna zniszczyła—została zdobyta takiemi drogami, takiemi środkami, których nie użyje żaden demokrata, nie mówiąc o socjaliście. Ale o tem w następnym artykule.

Mor.

[9]) Idem str. 170—171.
[10]) Idem 98.
[11]) Rupin str. 84

[12]) Fünf Jahre der Arbeit in Palästina, str. 36.
[13]) Żydowska kolonizacja w Palestynie.

Zgóry czy zdołu?

Wszystkie partje socjalistyczne Polski zgodnie twierdzą, że wstąpiliśmy w okres rewolucji socjalnej. Wszystkie wystawiają hasło: władza klasy robotniczej. Dla części proletarjatu Polski hasło to jest jedyną treścią działalności politycznej. To też na czasie i nader ciekawym tematem jest wyjaśnienie form i treści działalności przyszłej władzy proletarjackiej.

Temat niesłychanie obszerny. W artykule nie sposób nawet w ogólnych zarysach go ująć. Z konieczności trza go rozbić na szereg poszczególnych momentów. Dziś rozpatrzymy stosunek władzy proletarjackiej do inicjatywy społecznej.

Wyłączmy odrazu względy politycznej natury. Pozostawmy na uboczu działalność klas społecznych, wrogich nowemu ustrojowi. Pozostaje kwestja matematycznego do pewnego stopnia charakteru: co daje bardziej dodatnie rezultaty —ześrodkowanie całej twórczej działalności w rękach organów państwowych, czy też możliwie szeroka działalność mas, ujawniających swą inicjatywę twórczą w niezależnych od aparatu państwowego formach organizacyjnych?

Odpowiedź może być dwojaka. W Rosji stanowczą przewagę otrzymał kierunek pierwszy, centralistyczny. Organ C. K. rosyjskiej partji komunistycznej „Prawda" z dnia 30 marca podaje następującą wiadomość, ilustrującą znakomicie wymienioną tezę:

„Moskiewski Ispołkom (Komitet Wykonawczy Rady Robotniczej), omówiwszy działalność Proletkult'u (komunistyczne stowarzyszenie „Kultura Proletarjacka") przyszedł do wniosku, że cała praca kulturalno-oświatowa w Moskwie winna być zjednoczona pod kierownictwem Wydziału Oświaty Ludowej (organ rządowy). Współrzędność różnych czynników w tej dziedzinie jest szkodliwa, gdyż rozdrabnia siły proletarjatu. Z tego punktu widzenia samodzielna egzystencja Proletkult'u nie ma racji bytu i, jako przeciwstawienie działalności „niezależnej"—pracy organów władzy sowieckiej, jest niedopuszczalna i szkodliwa. Dlatego działalność Proletkultu winna zlać się z działalnością Wydziału Oświaty Ludowej i być prowadzona zgodnie z planem Wydziału".

Powyższa uchwała jest charakterystyczna dla całego rosyjskiego systemu budowy nowego życia społecznego. Biurokratyzm, ujarzmienie wszelkich przejawów zorganizowanej działalności społecznej przez wyłączny monopol urzędów państwowych jest nietylko nieuniknionem złem w Rosji, ale naczelną zasadą mądrości państwowej. Najgorszy wróg socjalizmu nie mógłby wymyślić pod tym względem bardziej złośliwej satyry na rządy socjalistyczne, aniżeli przytoczona uchwała moskiewskiego Ispołkoma.

Dwa argumenty przytoczone są w obronie tej uchwały. Pierwszy, iż nie należy rozdrabniać sił proletarjackich. Niewątpliwie argument słuszny. Ale czy zabijając inicjatywę mas wzmacnia się siły proletarjatu? Czy nawet najbardziej doskonały aparat biurokratyczny potrafi zastąpić tę niesłychanie doniosłą rolę wychowawczą, jaką odgrywa wszelki przejaw samodzielności mas? Byłoby to możliwem tylko wtedy, gdyby cała masa proletarjatu została pochłonięta przez aparat biurokratyczny. Tendencja ta istnieje do pewnego stopnia w Rosji, gdzie równolegle z zamieraniem przemysłu i stałem kurczeniem się proletarjatu, jako klasy wytwórczej, wzrasta w przerażający sposób armja urzędników, stanowiąca już dziś najpokaźniejszy odsetek ludności miejskiej.

Biurokratyzacja życia społecznego jest wysoce szkodliwa nawet wtedy, gdy aparat administracyjny jest dobrze zorganizowany i funkcjonuje sprawnie. Lecz w kraju rewolucyjnym, gdzie starą maszynę państwową zburzono, a nowa nie zdołała jeszcze wydoskonalić się, biurokratyzacja działa wprost zabójczo na rozwój organizmu społecznego. Kto powierzchownie choćby badał stan administracyjny dzisiejszej Rosji, ten musi stwierdzić nieudolność i nieumiejętność istniejącego aparatu biurokratycznego. Łączy on wszystkie wady charakterystyczne dla każdej biurokracji z wyjątkowym brakiem kwalifikacyj technicznych. W takich warunkach zdławienie inicjatywy mas, pod pozorem nierozdrabniania sił proletarjackich, sprowadza się faktycznie do utrwalenia najbardziej ujemnych cech biurokracji. Gdyż tylko żywa i samoistna działalność mas jest zdolna stworzyć podłoże, na którem mógł by wyrosnąć zdrowy i dzielny aparat administracyjny.

Z tych względów z gruntu fałszywym jest drugi argument, przytaczany w obronie powyższej uchwały: nie wolno przeciwstawiać działalności „niezależnej"—pracy organów sowieckiej władzy. Jest to najwyraźniejsza apologja biurokratyzmu, głosząca wojnę każdemu przejawowi samodzielności mas. A przecież samodzielność mas—to główny fundament rewolucji. Wszak nowe formy życia społecznego nie są tworem gabinetowym, rezultatem dociekań teoretycznych myślicieli, uczonych lub mężów stanu. Tworzą się one w życiu codziennem szerokich warstw ludności, są wynikiem wysiłków niezliczonych rzesz robotniczych. Czynny i ciągły udział mas proletarjackich w kształtowaniu życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego, to nieodzowny warunek rewolucji, jedyna gwarancja istotnie płodnej pracy. A udział ten może być masowy tylko wtedy, gdy przyjmuje formy „niezależne" od organów władzy.

Na zasadzie powyższego, można teoretycznie przyjść do wniosku, że kraj, w którym aparat państwowy całkowicie dominuje nad inicjatywą społeczną, nie jest w stanie rozwinąć w pełni swych sił wytwórczych; że rewolucja, która wyczerpała się do tego stopnia, iż cała jej energja skupia się już tylko w urzędach biurokratycznych, nie potrafi wypełnić należycie postawionych przed nią zadań; że wraz z zanikiem szerokiej działalności i inicjatywy mas, musi zginąć wszelka twórcza działalność w kraju.

Stan rzeczy w Rosji całkowicie potwierdza te teoretyczne wnioski. Należy wyznać, iż biurokratyczna działalność socjalistyczna nie osiągła tam spodziewanych rezultatów. W każdej dziedzinie życia społecznego, gdzie zapanował niepodzielnie biurokratyzm sowiecki, wszystko martwieje, wszelki ruch, wszelka działalność obumierają. Jestto gorzka prawda, bólem i żalem przejmująca każdego socjalistę, ale niestety prawda.

Oczywiście przyczyny niepowodzeń reformatorskich poczynań w Rosji są bardziej skomplikowane i głębsze, aniżeli wskazany wyżej moment biurokratyzacji. Byłoby słuszniej powiedzieć, że sama biurokratyzacja jest rezultatem tych zasadniczych przyczyn. Nie zmienia to jednak faktu, że ów może nieunikniony skutek staje się z kolei przyczyną nowych porażek.

Z praktyki rosyjskiej proletarjat międzynarodowy winien wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nikt nie może zaprzeczyć olbrzymiej roli, jaką odgrywa aparat państwowy w budowie ustroju socjalistycznego. Ale nie oznacza to bynajmniej, iż wraz z wybuchem rewolucji socjalnej zamiera wszelka działalność żywiołowa, „niezależna" mas. Przeciwnie. Rewolucja dopiero może wyzwolić wszystkie drzemiące w klasie robotniczej zdolności twórcze. Wtedy dopiero popłyną one szeroką falą, dla której łożysko rządowa okazać się musi za wąskie. Organy rządowe będą musiały ową inicjatywę mas popierać, wzmacniać i stwarzać dla niej najdogodniejsze warunki, a nie zwalczać ją i dławić.

Gdyż rewolucja społeczna może być tworem mas, a nie urzędników, gdyż socjalizm musi być zbudowany zdołu, przez masy, a nie zgóry, przez przywodców.

Wyzwolenie mas robotniczych musi być dziełem tych mas. Władza proletarjacka tylko wtedy potrafi wypełnić swe zadanie, gdy się będzie stale opierała na zorganizowanej samodzielności mas. Podobnie jak Anteusz czerpał swe siły od zetknięcia się z matką—ziemią, tak władza proletarjacka będzie potęgą tylko wówczas, gdy zrośnie się z szeroką inicjatywą społeczną klasy robotniczej.

Na marginiesie

Kocioł garnkowi przygania...

Sjoniści wypominają asymilatorom wszystkich krajów, że „pomagali imperjalizmowi silniejszych w „obrabianiu" słabych". Zaiste b. ciężkie i brzydkie przewinienie. Ale panowie sjoniści: w domu powieszonego nie mówi się o sznurze. Wytykacie związek z „imperjalizmem"? A co robili Sokołow, Wajcman i inni „koalicyjni" sjoniści, z kim się wiązali, kogo przekonywali, że najlepszem najpożyteczniejszem narzędziem Anglji w Palestynie będą Żydzi? Czy nie istniał najintymniejszy związek między żółtą, imperjalistyczną prasą Northcliff'a, a sjonistycznymi macherami? kto występował na wiecach w Londynie i przekonywał, że rosyjscy i polscy Żydzi powinni się zapisywać do wojska angielskiego—czy nie p. Żabotiński? A ci wszyscy lordowie żydowskiego pochodzenia, zasymilowani do szpiku kości, ci wszyscy bankierzy londyńscy i newyorscy, którzy stali się nagle sjonistami—na rozkaz Balfour'a—dlatego, że sjonizm jest na rękę interesom John Bull'a?. Kto się obecnie łasi zwycięskiej Anglji i skomle o protektorat nad Palestyną? czy to nie sjoniści koalicyjni inspirują hołdownicze, wiernopodańcze depesze do oswobodzicielki Żydów, która krwawo dusi ruch narodowy w Irlandji, Egipcie i Indjach?.

A w Niemczech? czy sjonizmu nie popierali hrabia Westarp, tajny radca Cleinow, admirał v. Trupel, pr. Delbrück, prezes parlamentu Fehrenbach i inni imperjaliści, założyciele słynnego komitetu „pro Palästina", którego program głosił, że „żydowski ruch palestyński uważa za doskonały środek do... s z e r z e n i a na b l i s k i m W s c h o d z i e n i e m i e c k i e j k u l t u r y i s t o s u n k ó w e k o n o m i c z n y c h i do odnowienia żydowskiej kultury i żydowskiego życia ludowego (!!)". Kto słał robotników żydowskich na katorgę do Etappen-gebiet Ost, kto pisywał artykuły i broszury o rozkoszach, w jakie opływają robotnicy, udający się do Niemiec? Czy nie członek sjonistycznego Aktionskomitetu w Berlinie, kierownik słynnej centrali robotniczej na pl. Wareckim p. Dr. Berger?

Więc, panowie sjoniści, nie wypominajcie asymilatorom kumania się z imperjalizmem. Nie daliście się przez nich zdystansować!.

Szkoła mixt.

Eureka: znaleźli już, jak rozwiązać kwestje nauczania dzieci żydowskich i ogłosili w „Życiu Żydowskiem".

Cheder był złą uczelnią, szkoła świecka—również. Głowiło się więc „sjonistyczne kuratorjum szkół ludowych", jąk stworzyć szkołę dla ludności żydowskiej, odpowiadającą „wymaganiom pedagogicznym normalnej szkoły świeckiej". W „śmiałej próbie" wzięto z chederu zarówno jak ze szkoły „n a j ż y w o t n i e j s z e i n a j b a r d z i e j c e l o w e" strony i z tej syntezy stworzono nową szkołę, przepojoną „duchem hebrajskim", opartą na „pilnej nauce języka hebrajskiego, biblji i dziejów żydowskich". Z dumą obwieszcza kuratorjum, że w jego szkołach oprócz świeckich przedmiotów piętnaście godzin tygodniowo, a w niektórych klasach i o s i e m n a ś c i e, poświęca się na biblję, język hebrajski i dzieje żydowskie, przy c z e m „g ł ó w n y n a c i s k k ł a d z i e s i ę n a P i s m o ś w."

Tak wygląda najnowsza szkoła dla dzieci żydowskich. Na całym świecie wyrywa się dusze dzieci z rąk klech, za przestępstwo uważa się zmuszanie do nauki martwych języków.

Ale sjonistyczna organizacja żydowska pragnie w dalszym ciągu umartwiać dusze dziecięce kuciem języka hebrajskiego. Dzieciom żydowskim trza kraść co dzień t r z y g o d z i n y drogiego czasu na „przedmioty religijne". To, czego żaden obskurant, żaden klerykał nie ośmieli się żądać dla dziecka polskiego,—to zaprowadzili panowie sjoniści w swoich „postępowych" i „pedagogicznych" szkołach.

O jednej rzeczy zapomnieli pp. z kuratorjum wspomnieć. W jakim języku odbywa się nauczanie w ich szkołach? czy to przypadek, czy też celowe a wstydliwe ukrywanie — panowie „hebraiści"?.

Napad na klub robotniczy.

We wtorek dn. 20 Maja o g. 10½ wiecz. do klubu robotniczego im Br. Grossera na Pradze, Targowa 17, zjawił się żandarm wraz z 4 policjantami. W lokalu klubu znajdowało się wówczas 7 towarzyszy. Z okrzykiem: „Mamy was, bolszewicy!" przybyli zabrali się do roboty. W lokalu zrobiono formalny pogrom: Obrazy, książki, pisma, papiery—podarto; krzesła, stoły—połamano; trochę prowizji, którą w lokalu znaleziono—zabrano (przy klubie istnieje herbaciarnia, pozatem odbywało się tam rozdawnictwo produktów misji amerykańskiej.) Towarzyszy obecnych w lokalu podczas rewizji aresztowano, okrutnie pobito i odprowadzono do komisarjatu XIV okręgu (lokal znajduje się w XV okręgu) gdzie trzymani są do chwili obecnej. Podczas rewizji do klubu przyszedł członek zarządu. Wypędzono go, a dla postrachu posłano mu kulkę na drogę.

Nazajutrz na miejsce wypadków udał się radny tow. Zybert. W lokalu klubu znajdował się posterunkowy z XV okręgu, który zgodził się wpuścić tow. Zyberta jedynie w towarzystwie dozorcy domowego. Lokal wyglądał jak prawdziwe pobojowisko. Wszystko było połamane i poniszczone.

W komisarjacie XV okręgu tow. Zybertowi zakomunikowano, że dnia poprzedniego do komisarjatu zgłosił się żandarm plutonowy Chlubiński, który zażądał wysłania z nim 4 policjantów, co też uczyniono. Na zapytanie, czy plutonowy miał jakieś piśmienne rozporządzenie, tow. Zybert otrzymał odpowiedź przeczącą, albowiem, na rozkaz żandamerji policja, jak się okazuje, obowiązana jest dać ludzi.

Organizacja młodzieży „Przyszłość"

W pierwszej połowie maja odbyła się jedenasta Warszawska konferencja „Organizacji Młodzieży Socjalno—Demokratycznej—Przyszłość". Że sprawozdania wynika, iż organizacja w ciągu ostatnich kilku miesięcy znacznie się rozrosła, a działalność jej rozgałęziła się nader szeroko. 1-go sierpnia 1918 r. organizacja liczyła 674 członków, ugrupowanych w 33 kołach. Według zajęć było wówczas: 18 kół robotniczych, 14 uczniowskich i 1—akademickie.

Obecnie organizacja liczy 1349 członków, grupujących się w 55 kołach: 34 robotniczych, 18—uczniowskich, i 3 akademickich. Z ogólnej liczby członków jest 751 młodzieży męskiej t.j. 55, 7%—598 młodzieży żeńskiej i 44, 3%.

Największy procent w organizacji stanowi element proletarjacki. Robotników należy 781—57, 8%, pracowników handlowych 125—9, 2%, nauczycieli i freblanek 30—2, 2%, akademików 67—4, 5% uczni 337—25, 7%, nieokreślonych zajęć 9—6, 6%. Widzimy więc, iż element proletarjacki (robotnicy, pracownicy handlowi) wynosi w organizacji 69. 2%. Ze sprawozdania wynika, iż główną masę organizacji stanowi element młody od 14—21 lat (duża ilość starszych wstąpiła do organizacji w młodym wieku): liczba członków do lat 14—10 t. j. 0, 7%, od 14 do 21 lat 1186 członków t. j. 88% i od 21 do 26—153 członków t. j. 11, 3%.

Komitetowi w jego pracy pomagały następujące organy pomocnicze: Komisja referentów, sekcja międzyszkolna, komisja techniczna oraz milicja. Komisja referentów składa się z 23 t.t. w tem 19 mężczyzn i 4 kobiety. Wszyscy prawie otrzymali socjalistyczne wykształcenie w samej organizacji.

Sekcja międzyszkolna składa sie 2 przedstawicieli 11 żydowskich, 10 polskich szkół średnich, oraz 2 szkół rzemieślniczych. W szkołach tycn pod wpływem organizacji znajduje się znaczna ilość uczni.

Komisja techniczna przeprowadziła szereg wewnętrzno-organizacyjnych prac. Milicja, utrzymująca porządek na zebraniach i wiecach, składa się z 55 osób (40 mężczyzn i 15 kobiet).

We wszystkich kołach prowadzono systematyczną pracę oświatową. Z 55 istniejących kół w 49 członkowie referują sami pod kierownictwem referenta, tylko w sześciu referują wyłącznie referenci. Większych odczytów i wieców odbyło się za czas sprawozdawczy (t. j. od sierpnia 1918)—12, w których wzięło udział 7000 osób. Oprócz tego odbył się w związkach zawodo-

wych cały szereg przez organiz. urządzonych masówek dla młodzieży robotniczej. Organizacja brała także czynny udział w różnych akcjach politycznych i politycznych wystąpieniach. Warszawska organizacja wydała za ten czas 4 odezwy po żydowsku i po polsku w ogólnej liczbie przeszło 10.000 egzemplarzy. Oprócz tego osobną broszurkę agitacyjną „Do młodzieży szkolnej". Organizacja wydaje dwutygodnik „Socjalistisze Jugend Sztime" („Głos Młodzieży Socjalistycznej").*)

Po ustaniu okupacji niemieckiej Komitet organizacji przystąpił do stworzenia klubu dla członków. Z powodu trudności finansowych klub znajduje się na razie w lokalu tymczasowym. Zapisało się już jednak 538 członków. Wkrótce klub ma być przeniesiony do obszernego i nowego lokalu. Ostatnio zorganizowano także kursy wieczorne. Wykładane są następujące przedmioty: żydowski, polski, arytmetyka i przyroda. Zapisało się tymczasem 140 t.t.

Nader czynną była stworzona przy Warszawskim Komitecie Komisja dla prowincji. W krótkim czasie udało się jej zorganizować i nawiązać ścisłe stosunki z 50 organizacjami w różnych miastach i miasteczkach Polski. Wysyłała ona szereg instruktorów i referentów i urządziła już 5 okręgowych konferencyj. Wkrótce ma się odbyć Zjazd Krajowy wspomnianych organizacyj.

Sprawozdanie Kasowe w markach:

Dochody: Pozostałość z 31|7 (1918)—382.25; Składka członkowska od 1|8 do 21|4—2088.15; Pożyczka—250; Koncerty —205; Odczyty—712.20; długi—47; z prowincji—238; fundusz prasowy: listy składkowe—346.30; akcje—130; koła—229.50 razem: 705.80; składka na sztandar—52.60; niestałe dochody—153.95; Razem—4774.65 marek.

Wydatki: Organizacyjne—1052.60; bibljoteka—341.70; literatura—1795; długi—220, 17; Konferencje—117.35; odczyty—464; koszta podróży—303; wieniec—41.50; chorym i aresztowanym—61.60; pozostało w kasie na 27|IV 1919—313,40. Razem —4774,65 marek.

Oto jest krótkie sprawozdanie z prac organizacji w ciągu ostatnich 9 miesięcy, odczuwającej brak sił intelektualnych, skrępowanej przeszkodami nielegalnej, podziemnej działalności za czasów niemieckiej okupacji.

Na odbytej konferencji dużo czasu zajęły debaty nad nowym statutem. Główny punkt sporny, a mianowicie stosunek do partji, został załatwiony w sensie pozytywnym. Większością 33 przeciw 14. konferencja uchwaliła, iż organizacja jest autonomiczną w swej działalności i znajduje się pod kierownictwem „Bundu". Konferencja trwała dwa dni, w końcu odbyły się wybory 14 delegatów z Warszawy na zjazd krajowy i II członków Komitetu.

*) W tych dniach ma się także ukazać № 1 pisma organizacji po polsuk „Młodzież Socjalistyczna".

Z życia robotniczego.

Akcja cukierników

Wskutek zakazu wypieku ciastek i braku cukru—przedsiębiorcy cukiernicy i właściciele kawiarń rozpoczęli masowe wydalanie robotników i zagrozili obniżeniem zarobków. W tej sprawie dnia 3-go maja na Dynasach odbył się wielki wiec pracowników przemysłu cukierniczego oraz obsługi kawiarń.

Po omówieniu sytuacji postanowiono żądać dla wydalanych pracowników wynagrodzenia w wysokości 3 miesięcznej pensji i podwyższenia zarobków kelnerom—którzy, pracując na procentach, wskutek zmniejszonego obrotu mieliby zredukowane zarobki.

W akcji tej połączyły się wszystkie związki zawodowe robotników przemysłu cukierniczego i kelnerów, a mianowicie: Zw. Zaw. rob. i robotnic przemysłu cukierniczego, Polski Zw. Zaw. rob. cukierniczych, Zw. Zaw. kelnerów, Zw. Zaw. rob. branży spożywczej (żyd.) i karmelkarzy (żyd.). Dnia 15 maja komisja organizacyjna wydał odpowiednią odezwę w dwuch językach za podpisem wszystkich wymienionych związków, na wołującą pracowników cukierniczych i kelnerów do czynnego poparcia tej akcji i do masowego stawienia się na wiec w Dynasach 18-go maja.

Na wiecu tym, na którym przemawiali przedstawiciele wszystkich związków oraz większych fabryk, jednogłośnie postanowiono:

1) Żądać od przedsiębiorców piśmiennej gwarancji, że nie wydalą robotników i nie zmienią dotychczasowych warunków pracy—wskutek zakazu wypieku lub braku pracy.

2) W razie wymówienia komukolwiek muszą się piśmiennie zobowiązać zapłacić wydalonemu pensję za czas od 3 do 6 miesięcy.

3) Dla tt. kelnerów żądamy powiększenia procentu do 15 z tą zmianą, że procenty te odtąd płacić muszą pracodawcy a nie konsumenci.

4) Dalsze przyjmowanie pracowników odbywać się ma wyłącznie przez związki zawodowe.

5) We wszystkich firmach, gdzie powyższe żądania zostaną uwzględnione stajemy natychmiast do pracy lub pracy wcale nie przerywamy.

6) W razie odmowy podpisu powyższych warunków przerywamy pracę od dn. 21 maja.

7) Firmy, które żądań powyższych nie podpiszą, ogłaszamy pod bojkotem i podajemy o tem do wiadomości publicznej.

Wiec zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.

A.

Redaktor i Wydawca: H. Erlich, radny m. st. Warszawy. Druk. I. Hendlera, Długa 26.